Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

No. 2. POZNAŃ, DNIA 9. STYCZNIA. **1843.**

Czy pan Fr. Palacki słusznie sądzi polskich historyków, co do daniny od Polski?

(*Dokończenie.*)

Co innego da się widzieć z czeskich i niemieckich historyków, gdy ich w treści zbierzémy:

Cosmas pisze: jako Wrocław oddany Polsce przez Brzetysława za wiekuistą daninę, którą Władysław I. aż do szeląga wypłacił, i wypłatę dalszą przysięgą zapewnił.

Saxo o daninie nic nie pisze.

Sylwiusz, że cesarz Henryk, a nie Brzetysław, miał za Śląsk pobierać.

Pessina z całą rozwlekłością powtarza Cosmasa.

Schickfuss za kurkiem mówi o oddaniu Szląska Brzetysławowi; lecz dodaje, że go Kazimierz musiał odebrać.

Goldast, że Henryk III., na wniosek Kazimierza, kr. pol., nakazał Brzetysławowi, aby rabunek cały wrócił w ciągu miesiąca, pod karą zajęcia Czech i wcielenia do kamery cesarskiéj.

Thebes o żadnéj niemówi dla Czech daninie, choć dla nich wiele.

Pubitschka powtarza Cosmasa, ale w niego nie wierzy.

Schramm, że choć cesarz przysądził Szląsk Czechom, ten powrócił do Polski.

Heneliusz opisuje smutek Brzetysława po zapłaceniu danin cesarzowi, a stwierdza, że Kazimierz odebrał Szląsk r. 1052.

Pelzel za Cosmasem idzie.

Ta plątanina może przekonywać o wątpliwości podania cesarzowego, między historykami czeskimi i szląskimi nawet, i o niedostatku dowodów, aby Czesi kiedykolwiek odebrali ją (daninę) od Polaków. Nie ma także śladu, aby Polska płaciła się cesarzom: ale jest najjawniejszy, (bo i sami Czesi przyznają) że płacili haracz od czasu Karóla W.

Jeżeli pójdziemy drogą naturalnych wniosków, biorąc zasadę, że zwycięzca bierze haracz, a daje go zwyciężony; to mamy pewność historyczną, że Czechów nietylko Karól W., (806. r.) ale i z ramienia cesarskiego posłany arcybiskup moguncki Luitpert (872. r.) nad Mołdawą zwyciężył: a Otton I. (948. roku) już tylko do posłuszeństwa zmuszał. Przeciwnie Brzetysław, nie zwyciężył w boju, lecz złupił Polaków r. 1038. O żadnéj także wygranéj cesarza z Polakami wiadomo nam nie jest. Owszem Wratisław więcéj jak zwyciężony od Bolesława Śmiałego, bo uciekł przed bitwą (1062.) w Czechach, a w Morawii nikt mu czoła stawić nie śmiał. Jak zaś Bolesław III. uiszczał się Czechom i cesarzowi z mniemanego haraczu, daje nam wyobrażenie 47 bitew wygranych, a z téj liczby nie mało w Morawii, Czechach i Szląsku. Za Władysława Hermana, chyba Zbigniew, bękart, gdy mu Szląsk dano, knowacz niezmordowany, mógł się w celach Rzeczypospolitéj szkodliwych, haraczem zobowiązywać. Boleslaw III., pogromca cesarza, zaproszony do Bamberga, nie został hołdownikiem, lub do danin zobowiązany, ale się przyjaźnią związał, przestawszy być nieprzyjacielem. Jeżeliby w ustrojeniu koroną Bolesława I., odwiedzinach merzeburgskich, skardze na Brzetysława i gościnie bambergskiéj, historycy niemieccy, lub czescy, chcieli upatrywać zawisłość Polski od Imperium; to i nad Syryą przyznačby zwierzchność cesarzom można, dla tego, że Fryderyk Rudobrody (roku 1190.) kąpiąc się pod Seleucią w rzecze Saleph, z zaziębienia umarł.

Gdyby pismom pana Maciejowskiego można przyznać czystość historyczną, należałoby go się zapytać,

na czém opiera swoje assercye w dziele powołaném: Polska i t. d.

Na str. 264.: „a może i dawniéj Polacy płacili Niemcom haracz, jako hołdownicy."

Na str. 268—269.: „Odtąd Polska, niegdyś hołdowniczka cesarstwa."

Na str. 279.: „Dawaliśmy datek Czechom, aby się od nich odczepić."

Na str. 279.: „Zadaleko rzecz posunął (np. Naruszewicz), że i daniny nie płaciła im (Czechom) nigdy."

Ale lepiéj pewnie dać pokoj historyografowi polskiemu, czwartego dziesiątka lat wieku XIX. w Warszawie piszącemu, gdy nam się objawił; a powracając do materyi, zastanowić się nad okolicznościami XI. stulecia.

Kiedy Benedykt VIII. Papież († 1024.) uciekłszy z Rzymu do Henryka II., cesarza, po przywróceniu siebie na stolicę apostolską, koronował swego protektora; gdzieś tam wydobyte jabłko złote, jako godło panowania nad światem, dał mu w rękę. Cesarz został podobno świętym; ale Polaków ani zaczepił, Czechom nie mógł dać rady i nikogo nie zwyciężył. Mimo to, talizman władzy nad światem materyalnym został w kamerze cesarskiéj, a nad duchownym w kamerze papieskiéj. Z rozmaitą szczęścia koleją wiódł się ten podział następcom. Biskupów, nasyłanych z dziesięcinami, wyganiali Poganie, a wojska cesarskie z haraczami, książęta i naczelnicy narodów. Gdzie papieże nie mogli sięgać pastorałem, tam przynajmniéj mianowali biskupów *in partibus infideliam Ecclesiae*; gdzie zaś cesarze potęgą znaglić nie mogli, tam na papierze rozrządzać starali się *in partibus infideliam Imperii*. Że potęga tegoż Imperii nie wielka była w epoce, o któréj rzecz wnioskować można, że Henryk III., cesarz, roku 1039. nie mógł pokonać jednego Gotfryda, małego księcia niższéj Lotaryngii.

Drzy ziemia, kiedy mocarze się wiążą, i znów drzy, kiedy się poważnią; lecz władza zawsze znajdzie stronników. Kronikarze, rocznikarze, latopiscy, historycy nawet stawają, jakoby na straży, i zbyt często poświęcając jéj prawdę w osobistych widokach, nagromadzają dla potomności nie przetrawiony, a czasem zatruty pokarm. Piszą o dziadach to, co się wnukom podoba; zmyślają o zmarłych dla korzyści żywych. Wieleż fałszów, zmyśleń, apokryfów, daje się nam w dzień odkrywać w pismach historyków, tak zwanego oświeconego wieku! Będziemyż wierzyć bezwarunkowo pisarzom wieków średnich?.... Jeżeli należy mieć za prawdę, że panowanie Karóla W. rozciągało się aż pod rzekę Wartę, (chociaż Karól W. Odry nawet nie przeszedł) dla tego, że Eginhardt to napisał; czemuż wątpić, że Aleksander macedoński, zdobywszy Morawią, Polskę i Czechy, Kraków z ziemią zrównał i solą posypał, kiedy to napisał Mateusz herbu Cholewa?... Jeżeli wierzyć, gdy Cosmas o daninie wiecznéj od Polaków powiada; dla czegóż nie wierzyć, gdy Gallus, Mateusz, Kadłubek, nie tak odlegli od epoki, bynajmniéj nie wspominają, aby danina Czechom, lub Niemcom była płacona? Kto bliższy prawdy, Dalemil, co Lecha skomponował? czy Kadłubek, co go nie znał?

Prawdą jest od historyków i czasu potwierdzoną, że Brzetysław, którego Cosmas Achillesem, Gedeonem, Samsonem robi, był księciem czeskim z łaski cesarza i sam pracował dla niego nad utratą niepodległości narodu własnego; którą bronić był obowiązany i mógł obronić. Takąż samą prawdą zostanie, że współcześni jemu i jego następcom królowie polscy, umiejąc odpierać zamachy cesarzów, nie mogli poddawać siebie i kraj daninie ich hołdowników, bo naród byłby prędzéj wygnał raz jeszcze Kazimierza I., jak późniéj wygnał syna jego, Bolesława Śmiałego; niżby się poddał haraczowi dla Czechów, choćby go król umawiał. 1)

Słudzy ołtarza i tronu, sami pisać i czytać umiejący w XI. wieku, wzięli się za ręce dla objęcia swym łańcuchem całego świata i przekonywania go, że bez papieża i cesarza nawet trawa dla narodu nie rośnie. Lecz i nasi kronikarze i historycy byli także sługami ołtarza i tronu: nie bylibyśmy pewnie zataili daniny Czechom, (*aby się od nas odczepili*, jak wyraża Maciejowski) skoroby jéj ślady bądź w archiwach królewskich, bądź w tradycyach znaleźli; skoroby pamięć jéj przeżyła. Nie byliby jéj zapierali, tak, jak nie zapierają do dzisiaj kożuchów, dawanych Tatarom, rabunku i pożogów czeskich, piwa i szerokich groszy pragskich. Nikt przecież nie powie, że Polska dla tego hołdowała Tatarom, choć byli Czechami Padiszacha, tak, jak Czechy byli Tatarami cesarza; choć Cosmas był tym dla Henryka IV., czym Hodża Effendi dla Selima II. 2)

Mimo przychylność dla panujących, mimo uprzedzeń niektórych dla upodobanych sobie królów, mimo niegruntownego, lecz zbyt często powtarzanego twierdzenia, że Piastowie dziedzicznymi byli monarchami

---

1) Historycy nasi, absolutyzmowi przychylni, nie byliby zapewne omieszkali wystawiać daninę, Czechom płaconą, jako skutek osierocenia tronu.

2) Hodża Effendi, historyk ottomański.

Polski; kronikarze nasi dochowali nam jednak w pismach swoich dostatek dowodów; że żaden panujący nie usiadł na tronie bez woli narodu: — ani prawo żadne, począwszy od statutu wiślickiego, aż do uchwał sejmu 1789., niezobowiązało narodu bez jego zezwolenia. — Prawa majestatyczne w Polsce, ten sam obręb miały dla Kazimierza Igo, co i dla Stanisława Poniatowskiego. Chociażby więc Kazimierz, czy Władysław, umówił się z Brzetysławem o daninę, umowa nie mogła obowiązywać narodu: bo nie ma śladu, ani tradycyi, żeby na niego zezwalał, choćby przez tych, co Kazimierza przywołanie uradzili; a Polska mając ich czynnych za Bolesława Chrobrego, mieć ich musiała za Kazimierza I. i Władysława Hermana. 3)

Pan Palacki zarzuca historykom naszym ignorancyą, a ducha prawdy i bezstronności odmawia. Jemu obstającemu tak zarozumiale i cierpko za haraczem, można przyznać ignorancyą rzeczy polskich i śmiałego ducha (Muth) robienia zarzutów bezzasadnych i twierdzeń stronniczych. — Miałże on zamiar przyozdobienia historyi czeskiéj? wątpię, bo pewnie wie, że jedna karta z opisem walecznéj, a wytrwałéj obrony niepodległości własnéj, jest piękniejsza, niż sto zamazanych napaścią cudzéj. Cóż dopiero powieść domowa, bez dowodów!

S.

POEZYA.

MOGIŁA STAREGO ROKU.

(*Fantazya.*)

Rok był dzieckiem i młodzieńcem,
Zgrzybiał w starca, stracił siłę —
Konał, skonał — stańmy wieńcem,
I usypmy mu mogiłę.
Jeden cichą zroni łezkę,
Drugi cierpkie złorzeczenie
Na grobową rzuci deskę;
Inny złoży nań westchnienie:
Z westchnień, wspomnień, tęschnic rzewnych
Co zesypią się na zwłoki,
I z łez cichych i ulewnych
Stanie pomnik dlań wysoki:
I spać zacznie pod mogiłą
W przeszłość swoję obleczony,
A będzie mu się marzyło,
Że tak dziwnie był sławiony.
My na nowo po pogrzebie,
Wieczne chęci naszych ziarno
Siać z nadzieją zaczniem marną
I o nowém roić niebie.
A ja siędę na mogile
I uderzę w starą sławę,
Zeszarzaną niby w pyle
Dzikim losom na zabawę.
Stara Polska z snów niemocy
W duszy mojéj zmartwychwstała,
I po twardym mroku nocy
W dzień jasności się odziała.
Cud fantazyi i zapału!
Snów mych mara odetchnęła
I z powabem ideału
W mgłę się złudy obwinęła.
Widzę ją jako dziewicę,
Moc i jasność na jéj twarzy,
Otuliła się w zbroicę
I na mieczu wsparta marzy.
A szlachetność na jéj czole,
Ogień wiary w serca rdzeni,
A dokoła bitew pole,
I krew bujnie je rumieni.
Ona liczy zaś różaniec
I śląc pacierz w łono Boga,
Chrześciańtwa strzeże szaniec,
Lub się łamie z siłą wroga
I krwią zlewa sławy ziarno,
Z bojów w sroższe leci boje,
A narody doń się garną
I korony znoszą swoje.
Słyszę, jak po krwawym znoju
Gdy uczucie pierś jéj ściśnie
I mir czoło otrze z boju,
Czasem z duszy pieśń jéj tryśnie,
Wrzawne, bujne widzę życie —
Szumi w sejmach, lub po bitwach,
Albo kipie przeobficie
Na biesiadach i gonitwach.
Wskrzeszam dziadów mych prostotę,
Ich szlachetną, walną postać,
I tę nieugiętą cnotę,
Co umiała losom dostać.
Widzę myśli mych tworzydło,
Twardego męża Polaka,
Jak mu z zbroi strzela skrzydło,
Skronią przyrosł do szyszaka:
Lub jak bujny, zamaszysty,
Z śmiałych oczu męztwem błyska
I wąs gładzi potoczysty,
A kord w krzepkiéj dłoni ściska.
Lub jak czapkę w bok nasuwa,
Przy kontuszu, karabeli,
I rej wodząc w tańcu suwa,

---

3) M. Gallus mówiąc o śmierci Bolesława I., lib. 1. C. XVI. p. 77. ed. Bandkiego, mówi: „Duces viro, Comites aliisque proceres, hunc sem per victorem, hunc sibi fore superstitem, exoptabant.“

A raz poraz piosnką strzeli;
A komu już dom otworzy,
Temu duszę wraz otwiera,
Gość dla niego poseł boży,
Przed nim serca nie zawiera.

Jam to wszystko wyśnił sobie
W wyobraźni méj przezroczu,
I byt pogrzebany w grobie
Stanął znowu w moich oczu.
Zobaczyłem obecności,
Co mnie kręgiem tu okola,
Bo całkiem z teraźniejszości,
Uciekłem w przeszłości pola.
Niestety! była to tylko
Cieniuchna mych marzeń tkanka,
I co miało kształt przed chwilką,
Pierzchło jako mgły poranka.
A jam został opuszczony,
Po rojeniach owdowiały,
W duszy mojéj odludzonéj
Kolce bolów pozostały.

Przegląd pism.

Pisma peryodyczne, wychodzące w W. Polsce.

(Przez *Julią Woykowską.*)

(Ciąg dalszy.)

Szkółka niedzielna. Ma to być pisemko przeznaczone dla włościan. Potrzebę pisma dla poczciwego kmiotka zna każdy, ktokolwiek zna go bliżéj, ktokolwiek wie, jak mało dotąd pomyślano o jakiémkolwiek rozwijaniu umysłu téj części narodu, która od tylu wieków pracując od rana do wieczora na zaspokojenie potrzeb materyalnych spółeczeństwa, zrobiwszy mu w prostocie duszy nieobliczoną pożyczkę, ma prawo żądać z tegóż społeczeństwa choć częściowego uiszczania się z długu. Lecz niedość znać jest potrzebę jaką, potrzeba znać dobrze i obmyślić gruntownie środki, jakimi się ona da zaspokoić, a wtenczas dopiero brać się do pracy, bo i przy najlepszych chęciach można przez niewiadomość więcéj złego, jak dobrego zrobić. Dowodem tego jest *Szkółka niedzielna*, która w najlepszym wydawana celu, odpowiada ledwo w części przeznaczeniu swemu, przeznaczeniu pisma, mającego służyć ku ukształceniu umysłu prostaczków poczciwych, jakimi są nasze chłopki. Pierwsza część, z której składa się Szkółka, R e l i g i a, jest nauką religii, jak *najfanatyczniéj* katolickiéj. Po rozważeniu potrzeby pisma rozumnie religijnego dla kmiotka, część ta Szkółki już dla tego chybiła całkiem swe przeznaczenie, że jest tak *fanatycznie katolicką*; zadaniem takiego pisma jest bowiem nie kształcenie Ludu sekciarskie, dogmatyczne, fanatyczne, ale nasamprzód zaszczepianie w jego sercu prawdziwéj moralności, opartéj na jak najprostszéj, do pojęcia jego zastósowanéj religijnéj myśli, na myśli spokrewnionéj z jego bytem, z jego przeszłością i teraźniejszością, a więc katolickiéj, czy nie katolickiéj, byle nie *fanatycznéj*, byle przymierzonéj do czasu, okoliczności, potrzeby; byle religia ta była używana jako *środek*, a nie jako *cel* uważana; — zatém prowadzenie go po téjże drodze powoli ku osiągnięciu możliwéj Doskonałości, przez obudzenie w nim *życia*, a z niém samopoznania i chęci do czczenia swego Boga „żywotnym Uczynkiem.“ Nie zdąża do tego nauka religii, jaką znajdujemy w Szkółce; nie jest ona bynajmniéj zdolną uobyczaić lud, wywrzeć wpływ moralny na jego umysł, zachęcić go do działania w duchu prawdziwéj pobożności. Bo czémże są dla Ludu owe liczne legendy, opowiadane bez zastósowania do jego położenia, do pojęcia tych, dla których pisane; jakiż wpływ moralny wywrzeć mogą na jego umysł, bez względu na czas, na okoliczności? Oto mogą go tylko odurzyć, obłąkać i nic więcéj, całe bowiem opowiadanie, dziwne i do dzisiajszego stanu oświaty zupełnie nie zastósowane, piękne jest często jako poezya, lecz nie stósowne jako przykład do naśladowania. Tak n. p. pomijając wiele innych trywialnych miejsc, czytamy tu, że jakiś święty z wielkiego nabożeństwa „tarzał się w błocie.“ Zapewne eksaltacya, jaką ów prostaczek w czasach ciemnoty chwalił swego Boga, nie znając innego sposobu, miłą była *jego* Bogu nad inny wyraz, ale pytamy się, czy bez obawy obłąkania jego zdrowych zmysłów, można poczciwemu, prostodusznemu Ludowi dawać za wzór podobne postępowanie, bez żadnéj nad niém uwagi rozsądkowéj? Opowiadający żywota ludzi, którzy, jeżeli przypuścimy, że osiągnąwszy stósowną do swych pojęć doskonałość, przez wyniesienie się nad poziome namiętności mogą być za wzór przedstawiani, powinien opowiadanie to natchnąć żywotną, z potrzebą czasu zgodną myślą. Takim tylko sposobem będzie można legendy uczynić użytecznemi dla Ludu katolickiego, takim sposobem będą mu one prostą filozofią religii, najstósowniejszą do jego kształcenia „tymczasowego“ dopóty, dopóki on sam głębiéj nad sobą zastanawiać się nie potrafi, bo niepraktycznem byłoby chcieć z kąd inąd wyprowadzać dlań naukę, jak z tego, czém on żył najwięcéj dotąd. Przeciwnie opowiadanie legend, bez opracowania stósownego dla czytelników, nie tylko wykrzywia zdanie prostaczka, ale jest jeszcze często

największém zgorszeniem. Za jedyny dowód, z pomiędzy niepoliczonych, którebyśmy na poparcie ostatniego zdania dać mogli, wypisujemy tylko słowa św. Agniszki, która będąc 12stoletnią panienką, wyrzec miała:

„Jest Chrystus skory do dania pomocy tym, któ„rzy kochają wstydliwość, i nie dopuści, abym ja „*utraciła dar panieńskiéj całości.*"

Zadziwiającą jest wprawdzie ta mądrość dwunastoletniéj panienki, lecz byłoby się pewno obyło bez dawania téjże mądrości za wzór innym młodym panienkom, dla których, jak widzimy z jéj zakończenia, legenda ta jest napisaną.

Lepszą od pierwszéj jest część druga Szkółki, obejmująca częścią nauki w gospodarstwie przydatne, częścią powiastki obyczajowe i nauki, tak miło przyjacielskim, prostodusznym, łatwym, przystępnym stylem kreślone, jakim prawdziwy tylko przyjaciel kmiotka przemawiać doń może. Aż miło czytać tę część pisemka.

Szkółka więc, powtarzamy, tylko w części odpowiada swemu przeznaczeniu. I nie dziw, bo zanim kto do pisma takiego się zabierze, powinien wprzód głęboko i gruntownie wmyślić się w ducha naszego Ludu wiejskiego, w jego prostotę, w ową jego filozofią natury, któréj tyle zgłosek rozrzuconych znajdujemy w licznych podaniach Ludu; aby nie wyrzucając go z jego sfery, można dlań wyprowadzać naukę, z własnych jego zasobów, z jego historyi niepisanéj na papierze, ale w jego sercu, zawartéj w jego powieściach, w jego pieśniach, w podaniach religijnych i legendach, które on przechowuje w pamięci. Nauka ta spokrewniona z jego przeszłością, z jego bytem, z jego wyobrażeniami, najłatwiéj znajdzie przystęp do serca Ludu, najłatwiéj zrośnie się z jego przekonaniem, najlepszą będzie podstawą do dalszego rozwijania jego umysłu, bo nie będzie mu obcą, bo będzie z własnego jego wydobytą serca, zbudowaną na jego wierze. Głęboka ta natchniona wiara, która poczciwemu Ludowi naszemu zastępuje rozum głębszy, ziemię wiąże mu z niebem, a niebo z ziemią, jakże tu wielką już może być pomocą. Dotąd jeżeli mało odnosił z niéj Lud korzyści, to z przyczyny, że mu ją niemiłosiernie powykrzywiano, zamiast iskrę jéj żywotną używać do wpływania na umysł, na serce Ludu? Dosyć przytoczyć, że na jednéj nauce religii, któréj byłam przytomną, wmawiano koniecznie w chłopka, że ktokolwiek nie będzie umiał sześć prawd potrzebnych do zbawienia, gdyby Bóg wie jak był pobożnym, nie będzie zbawionym. Na darmo poczciwy chłopek, którego zdrowy rozsądek nie mógł pozwolić na to przynajmniéj, aby człowiek, który nie winien swéj niewiadomości, miał utracić zbawienie duszy, bez winy, przywodził, „że jeżeli człowiek ten umiał sześć prawd, a jednę zapomniał, nie może przecie utracić nieba;" że gdyby go nie nauczono, nie byłby temu winien, „że mógłby być świętym, jak anioł, być bez grzechu, ale urodzić się między poganami, a prawd tych więc nigdy nie słyszeć;" — na wszystkie jego przedstawienia odpowiedział mu nauczyciel, „że wszystko nic nie pomoże, musi umieć! czy zapomniał, czy nie zapomniał, o to Bóg nie będzie się pytał, ani czy go kto uczył, czy nie uczył! A gdyby nawet był święty, jak anioł, gdyby miał pełno dobrych uczynków, wszystkie te uczynki na potępienie będą mu liczone, bo uczynek bez wiary martwym jest." Wachał się jeszcze poczciwy chłopek, kiedy nareszcie dowiedział się, że takim sposobem i Żydzi weszliby do królestwa niebieskiego. Znamy wszyscy głęboko ugruntowane fanatyczne w téj mierze naszych chłopków przekonanie, aby wątpić, że chłopek nie odszedł z téj nauki nawrócony z drogi prostego naturalnego rozsądku, na drogę fanatycznéj głupoty i zabobonu! Śmialiby się nawet dzicy ludzie z nauk podobnych i oburzyli na nie; u nas podobne do nich są chlebem powszednim dla ducha nie jednéj gminy, i mała tylko liczba tych, w których ksiądz, lub nauczyciel wiejski, nie takie daje nauki. Wykorzeniać więc powoli to złe, którego tyle namnożono, rozwijać trochę pozostałego dobrego i kierować je ku coraz większemu doskonaleniu i rozwijaniu się myśli, spoczywającéj w sercu, w umyśle Ludu, zadaniem jest pisma dla kmiotków naszych. Oby się znalazł w krótce kto, coby pojąwszy gruntownie tę potrzebę, umiał jéj zaradzić gruntownie i dobrze.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Historya literatury polskiéj. Tom czwarty. Kraków 1842. 30 ark. Cena 20. złp.

M. Wiszniewskiego.

(Dalszy ciąg.)

Wspomniawszy o podróży do Ussun-Khana perskiego, między 1474. a 1477. r. odprawionéj, jako też opisanéj przez „Ambrożego Kontareniego, posła weneckiego," w któréj „opisał krótko" Polskę i Litwę,

przechodzi do kosmografii i jeografii, i powiada na str. 104.: zdaje się, iż w akademii krakowskiéj, ku końcowi piętnastego wieku, przy kosmografii wykła-„dano i jeografią, jak wnosić można z dzieła „Jana „ze Stobnicy, który napisał kosmografią wedle Ptolo-„meusza...., tudzież jeografią Europy, Azyi i t. d.;“ umieszcza tytuły tych dwóch jego dzieł w całości, i ocenia je; kładzie na str. 106. tytuł dzieła Wojciecha Corvinusa Novoforensis, który jeszcze przed kosmografią Jana ze Stobnicy wydał dzieło pod tytułem: „Cosmographia ad manuductionem in tabulas Ptolemai etc.;“ umieszcza na stronie 107—109. opis Polski dany przez Kallimacha w liście do Innocentego VIII.; wspomina o tém (str. 109.) iż „Eneasz Sylviusz opisał krótko Polskę i Litwę z powieści Hieronima z Pragi, którego był Jagiełło Witoldowi posłał;“ podaje dokładną wiadomość o topograficzném (niedrukowaném) dziele Długosza, pod tytułem: „Liber beneficiorum sive erectionum et dotationum, iuriumque atque privilegiorum ecclesiae Cathedralis (Cracov.) etc.,“ „spisaném z polecenia Zbigniewa Oleśnickiego,“ które pod względem literackim podobno żadnéj nie ma wartości (str. 109—111.); wzmiankuje o Chorografii regni Poloniae, ułożonéj przez tegoż Długosza (wydrukowanéj przy jego kronice w wydaniu lipskiém), i na końcu umieszcza dwa długie listy, po łacinie pisane: 1., przez Jana Elgota do Długosza, gdy się wybierali w podróż do ziemi ś., i 2., przez Długosza do Zbigniewa Oleśnickiego, opisującego bytność swoję w Nejstadzie u cesarza i w Rzymie (str. 112—121.) Jak poprzednie, tak i te dwa listy, obce są literaturze polskiéj. W rozdziale XVII. mówi autór o „fizyce scholastycznéj, „magii, alchimii, astronomii, astrologii, kalendarzach „krakowskich piętnastego wieku, judicio cracoviensi i „o matematyce czystéj, do Kopernika.“ (122—182). Rozdział ten w taki sposób zagaja autór: „W wieku *piętnastym*, jak w *całych* (?) wiekach średnich, uczony stronił 1) od *artysty i rzemieślnika*. Tymczasem *technik* 2) zajęty swoim kunsztem przypatrywał się naturze, ale *nic nie pisał*, czego przykład na architekturze gotyckiéj widzieliśmy. Uczeni, najczęściéj *teologowie*, siedzieli całe życie w greckich księgach, (sic!) które albo na język łaciński przekładali, albo z nich wypisywali, „nigdy w oblicze natury nie „3) spojrzawszy (sic!); nie lubił praktyki (sic!) „wyuczony na książkach mędrzec, a kunszta i rzemio-„sła za rzecz błachą lub podłą poczytując, zajmować „się niemi nie 4) raczył.“ Tłumaczone więc z arabskiego księgi, a po odrodzeniu się literatury klassycznéj autorowie greccy i łacińscy byli *jedyném* nauk przyrodzonych źródłem. „O czém te księgi milczały, to „uczonego wcale nie obchodziło (sic). Zoologią, bo-„taniką, mineralogią, 5) astronomią, 6) geognozyą,

---

1) Że uczeni, mianowicie teologowie, „w piętnastym wieku, jak w całych wiekach średnich,“ nie całkiem stronili od ludu, do którego należą także artyści i rzemieślnicy, lecz owszem, właśnie w piętnastym wieku, w coraz bliższe z nim wchodzili stósunki, dowodzą tego starania, które sobie koło moralnego ukształcenia, jako i oświecenia ludu, wielu szanownych uczonych zadawało, n. p. w Anglii *Wiklef* (um. 1384), w Czechach *Jan Hus* (zamord. 1415.) i *Hieronim z Pragi*, (zamord. 1416.) w Niemczech zacni mistycy: *Jan Tauler* (um. 1361), *Henryk Suso* (um. 1365), *Tomasz a Kempis* (um. 1471), *Jan Geiler z Kaisersbergu* (um. 1510) i i., *bracia życia spólnego* i t. d.

2) Jednakowo *Albrecht Dürer* (1471—1528), sławny malarz i miedziorytnik, zasady czystéj i zastósowanéj matematyki, zastósował do malarstwa i innych spokrewnionych z nią kunsztów, jako to do budownictwa; napisał po niemiecku: *a*) naukę mierzenia cyrklem i t. d.; *b*) naukę ufortyfikowania miast, zamków; *c*) o proporcyach ciała ludzkiego.

Przyp. A.

3) Lecz Irlandczyk Dungal już w r. 810. zważał zaćmienie słońca. Jan Werner z Norymbergi (1468—1528) zajmował się postrzeżeniami meteorologicznémi, i pierwszy starał się o to, aby ogólne zasady zmiany powietrza wynaleść.

4) Przecież n. p. Anglik Richard z Walingford (1320.) i Jakób de Dondis z Padui (um. 1350), sztuki mechaniczne robili. Sławny astronom Jan Regiomontanus (1416 — 1476) bawiąc w mieście węgierskiém Raab, zrobił instrumenta matematyczne, później wielkie metaliczne zwierciadło zapalające, sztuczną machinę, przedstawiającą bieg słońca.

Przyp. A.

5) Na str. 134. i 5. autór pisze: „Pierwsza mineralogia pisana po niemiecku, *nie czerpana ze starożytnych autorów, ale na własnych obserwacyach oparta*, znajduje się w książce górniczéj, przypisywanéj Walentynowi Bazylemu, która jest 1ą i 2gą księgą jego Testamentum ultimum, przez Toeldena w roku 1700 wydanego; pozostała część, różni się całkiem od ówczesnéj literatury, *bardzo jest bogata w pomysły i obserwacye pierworodne*, i uczy, jak *już daleko przezorny technik zajść w znajomość natury potrafił*... W tryumfalnym wozie antimonii zdumiewa *wielkie mnóstwo własnych obserwacyj chemicznych*, a w książeczce dla górników znajdujemy zasady *nowéj*, wcale *nie złéj mineralogii*, która z *własnego* pochodzić musi *doświadczenia*.“

Przyp. A.

6) Ale *Jerzy Purbach* (um. 1461.), astronom wiedeński, wykształcił nowszą trygonometryą; robił rachunki astronomiczne, i zajmował się postrzeżeniami astronomicznémi. Uczeń jego, Regiomontanus (Müller z Królewca frankońskiego), już 60 lat przed Kopernikiem zbadał bieg ziemi, nie usystematyzowawszy go jednak.

Przyp. A.

„tyle się zajmowano, ile o tych naukach w książkach „greckich i łacińskich się znajdywało“ i t. p. Z przytoczonych tu zdań autora, wynika nieco lekka jego znajomość historyi naukowéj wieku średniego. „W akademii krakowskiéj,“ pisze autór na str. 125., „kwitła fizyka scholastyczna, którą przy końcu piętnastego wieku zajmowali się: *Michał z Wrocławia* i *Jan ze Stobnicy*. Wreszcie obce dzieła dla użytku młodzieży tu przebijano; jako to: *Piotra* de Eliaco i i.“ Przytacza autór tytuł dzieła *Jana ze Stobnicy*, oceniając je; tytuł dzieła *Michała z Wrocławia*: „Epitome figurarum in libros phisicorum et de anima Aristotelis etc.“ i tytuły 11. innych dzieł w przedmiocie fizyki wyszłych w Krakowie (126—129.). „Wszakże „ta fizyka,“ pisze autór na str. 129., „z samych jałowych rozumowań nad tém, co w Arystotelesie znaleziono, usnuta, nie wszystkie umysły zaspokoić mogła; „wzięto się więc do magii naturalnéj.“ Uczyniwszy wprzód krótką zmiankę znajomości magicznych u starożytnych ludów, powiada, że „zdaje się, iż niektórzy „z akademików krakowskich pokryjomu magią trudnili „się, a u jednego z nich sławny tego wieku czarnoksiężnik *doktor Faust*, magii wyuczył się,“ któryto „Faust żył rzeczywiście i był podobno Polakiem, a „nawet uczył w akademii krakowskiéj, jako magi„ster, i nie masz żadnego na to dowodu, że nie był „Twardowski.“ (str. 129.—131.) Daléj opowiada dalsze życie i przypadki owego sławnego męża, i w przypiskach 111—117tym ciekawy czytelnik znajdzie nie mały zasób mozolnie pozbieranych źródeł do biografii doktora Fausta. Na str. 132. czytamy wiadomość o alchimii, iż „ona przyszła do Europy od Ara„bów, którzy się jéj w Egipcie nauczyli,“ z kąd pochodzi wyraz „chemia,“ i że między innymi alchimistami europejskimi, w Polsce Dominikanin *Wincenty Koffski* († 1488.) napisał przed śmiercią: „Tractatum de prima materia veterum lapidis philosophorum“ i t. d. Na str. 136. podaje autór wiadomość, iż „Swejboldus Feyol, wydawca ksiąg ruskich, obowiązał się był w roku 1489. zbudować „wynalezioną przez siebie „machinę do wydobywania wody z kopalni ilkuskiéj,“ i że „Witowd przy obléżeniu Porchowa w r. 1423. *używał już armat*“ i t. d.; poczém przechodzi do *astronomii*. Wypisawszy się zwięźle o odżyciu astronomii w piętnastym wieku (str. 136. 4.) utrzymuje, że „w całéj atoli Europie i w Krakowie astronomią „najwięcéj zajmowano się dla astrologii i kalendarzów.“ Wylicza tu astronomów krakowskich (Jana z Głogowy, Michała z Wrocławia i i.); umieszcza tytuły dzieł matematycznych, napisanych przez nich; wyłuszcza treść wielu z przytoczonych książek, niektóre także oceniając (str. 136.—149). Skończywszy o astronomii, autór udaje się do spokrewnionéj z astronomią *astrologii*; kreśli nam krótką historyą téjże wielce szacowanéj kiedyś nauki; obznajmuje nam, iż ona „zakwitła w akademii krakowskiéj, w r. 1424.“ Przyniesioną została do Polski przez Henryka Czecha, który łatwowiernym „ludziom bardzo szczęśliwie przy„szłe losy przepowiadał.“ „W akademii krakowskiéj „niemal od początku tego wieku, zajmowano się gor„liwie astrologią; biegłością w téj obłędnéj nauce roz„sławiła się była akademia krakowska u najodleglej„szych Europy narodów,“ pisze autór na str. 156. Wyprowadza teraz astrologów krakowskich, jako to Marcina z Przemyśla (umieszcza téż przydługi łaciński list Długosza do tegoż), który „z zebranych przez sie„bie w Czechach (był w Pradze jako magister do uni„wersytetu przyjęty) pieniędzy dał fundusz na profes„sora astrologii,“ Marcina z Olkusza (umieszcza list jego po łacinie pisany do Stanisława Bilicy z Ilkusza), Latoszyńskiego, Jana z Głogowy, Macieja z Miechowa, który darował akademii w r. 1552. „12 grzywien rocz„nego dochodu na powiększenie dochodów astrologa,“.. podając wiadomość o ich życiu, wypisując tytuły dzieł, przez kilku z wspomnianych astrologów wydanych. Potém pisze o kalendarzach krakowskich (tak zwanych Judicia cracoviensia); o tych, którzy wydali takowe, i nareszcie uwiadamia nas, o ile w drugiéj połowie piętnastego wieku w akademii krak. zajmowano się czystą matematyką, że algebra w ówczas „jeszcze „nie znaną była w akademii krakowskiéj,“ (str. 179.) i „że znalazł się ślad niewątpliwy, iż przed rokiem „1431. już trzy księgi Euklidesa w akademii krakow„skiéj wykładano. W środku XV. wieku uczono tu „Euklidesa perspektywę, solidometryą, teoryą planet i „tablice Alfonsa.“—Rozdział następny, t.j. XVIII., nosi napis: „Medycyna, pierwszy zielnik polski, sławni polscy lekarze, *woda odmładzająca*, królowéj Elżbiety, siostry Kazimierza W., Jan Ursinus, Baliński, *powszechne używanie łaźni*.“

(*Koniec nastąpi.*)

Doniesienia literackie.

Z Poznania, dnia 26. Grudnia 1842.

Osoba, która w ostatnich latach wiele wrzawy narobiła przez *nic*, zakończyła swe życie. Inne pisma podadzą obszernie

szczegóły życia i działalności Jego w winnicy Chr. Pana; nam, jako pismu literackiemu, tylko o literackich jego pracach wspomnieć wypada. Oprócz książki do nabożeństwa, z jego polecenia wydanéj, i jednéj broszurki o bierzmowaniu, (także z polecenia jego napisanéj) wydał on w roku 1830. nie z polecenia, lecz z własnéj woli napisany dokument. Ponieważ w nim odbija się najwyraźniéj i najjaśniéj sposób myślenia człowieka, którego tak bardzo opłakuje nasze księstwo, dosłownie go umieszczamy. Dokument ten wyjęty z Nru 99. Gazety W. X. Poznańskiego z r. 1830., wydawanéj wówczas pod redakcyą p. Assessora Raabskiego.

Okólnik do duchowieństwa i mieszkańców katolickich archidyecezyi poznańskiéj.

Marcin Dunin, *obrany arcybiskup gnieźnieński i poznański, administrator jeneralny archidyecezyi poznańskiéj etc., wszystkiemu duchowieństwu i wiernym Chrystusowym archidyecezyi poznańskiéj zdrowia i błogosławieństwa!*

Niedościgły w swych wyrokach, lecz zawsze sprawiedliwy Stwórca i Pan nasz, w którego ręku są losy królów i narodów, dopuścił przed kilku dniami w stolicy królestwa polskiego zaburzeń, które, jak wam już wiadomo, wstrzęsły zaprowadzony w niém porządek towarzyski, spokojnych mieszkańców kraju naraziły na nieszczęścia i klęski, i niestety wiele rodzin głęboką okryły żałobą.

Niema wprawdzie obawy, żeby mieszkańcy Wielkiego xięstwa poznańskiego, pomni smutnych narodu polskiego kolei, zagrożeni byli podobnémi klęskami; kiedy jednak popęd do nowości i nieszczęsna chęć przekształcenia istnącego porządku rzeczy, tak bardzo dziś jest upowszechnioną; kiedy przez podobne zaburzenia przeszły i inne Europy kraje, których spokojni obywatele utracili w jednéj chwili swobody i majątki, a wielu z nich nawet i życie; nie możemy przeto z obowiązku naszego urzędu, nie przestrzedz was najmilsi w Chrystusie bracia i wierni, abyście się podszeptom źle myślących uwodzić nie dali.

Bóg nasz nie jest Bogiem zaburzeń, lecz Bogiem wzajemnéj miłości i pokoju. On nam przykazał kochać bliźniego i szanować Władzę; pełnijmyż więc tę świętą Jego wolę, a On nam zawsze błogosławić będzie.

Kapłani Boga pokoju i jedności! którym jest powierzony święty obowiązek oświecania ludu, i prowadzenia go do szczęśliwości, tak teraźniejszéj, jako i przyszłéj; przekładajcie owieczkom, troskliwości waszéj poruczonym, niezbędną potrzebę posłuszeństwa Zwierzchności; zachęcajcie ich do spokojności i do wiernego pełnienia obowiązków, jakie każdemu stan jego i powołanie wskazuje. Przypominajcie im, że największém szczęściem dla kraju jest, gdy mieszkańcy jego zachowują między sobą jedność, zgodę i szczere do panującego przywiązanie; albowiem, jak mówi Pismo święte, „brat pomagający bratu, są, jako miasto mocne,“ (Proverb. c. 18. v. 19.), którego murów żaden zamach, żadna obca siła wstrząsnąć niezdoła; gdy przeciwnie, gdzie jest niezgoda i rozdział pomiędzy Rządzącym a podwładnymi, tam jest upadek królestwa, tam dom na dom się wali. (Lucae c. 11. v. 17.); powiedzcie im, że jednemi ogniwy Chrystus, Bóg i Pan nasz, z prawą władzą nas spoił; powiedzcie im, że jako Jego uczniowie, jako Chrześcianie, niepowinniśmy targać tych węzłów, lecz że owszem wolę Panującego szanować, prawom krajowym posłuszeństwo okazywać, każdego z nas najściślejszym jest obowiązkiem.

Te i tym podobne, najmilsi bracia i pomocnicy nasi, dając owieczkom waszym nauki i przestrogi, odpowiecie godnie zaufaniu, jakie w was Rząd i My pokładamy, i pokażecie, że nie naprożno nosicie czcigodne imie pracowników w winnicy tego niebieskiego gospodarza, który rozkazując, oddawać co jest boskiego Bogu, a co jest cesarskiego cesarzowi, (Mat. XXII. v. 21.) dał nam przez to wyraźnie poznać, iż najprzyjemniejszą dla niego ofiarą jest posłuszeństwo Zwierzchności, i szczere przykładanie się do dobra powszechnego.

Żeby zaś ten nasz głos doszedł do wiadomości każdego, wzywamy Jmć księży Dziekanów foralnych, aby niniejszy okólnik po wszystkich kościołach via cursoria niezwłocznie rozesłali i w najpierwszą po jego odebraniu niedzielę, równie jak w dwóch następnych, zgromadzonemu na nabożeństwo ludowi z ambon odczytać polecili.

W Poznaniu, dnia 7. Grudnia 1830.

(L. S.) *M. Dunin.*

W księgarni Żupańskiego wyszło ważne dzieło dla miłośników jędrnego staropolskiego stylu: „Wykład na Lament Jeremiasza proroka.“ Pan Żupański zasłużył sobie przez wydanie tego dzieła na wdzięczność wszystkich tych, którzy jeszcze nie zepsuci na dziełach Czajkowskiego, Trentowskiego, Orędowników et Comp., lubią w prawdziwie polskim języku napisane dzieło przeczytać.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w poniedziałek. Prenumerata, wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich królewskich pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.*